

WDECH. WYDECH

Wdech.

Wydech. Nie można zatrzymać tego, co trwa...

Wdech.

Wydech. Nie można zatrzymać czasu by wrócić na linię startu i zacząć bieg od nowa...

Wdech.

Wydech. Nie można tego zrobić rzucając się w wir ludzkich zdarzeń śladem ludzkich poczynań...

Wdech.

Wydech. Właśnie. Jedynie wtedy nie można...

Ot, co mógłbym rzec- „, to ja zwykły człowiek, żyjący od pierwszych chwil w betonowej niewoli, tam, gdzie ludzie choć żywi, to wierzący bardziej w martwy brzęk monety”.

Zliczając krótkie dni na papierowym kalendarzu, wciąż zakreślając kolejne cyfry zbliżające do kresu, wiem, że zegar wciąż tyka na tej betonowej ścianie, przybliżając złudną ulgę jak skrzydła Ikara. I nadszedł kolejny dzień, i nadeszła kolejna godzina, a zegar jak tykał, tak tykać przestać nie chce. Już ich wiele odłożyłem tam gdzieś, daleko za siebie, gdzie człowiek powrócić już nie chce, po raz wtóry tracąc kolejny dzień swego życia. W tej ciszy obłudnej, bijąc siebie - egoistę, wpatruję się w czerni moich frustrujących marzeń.

Ze scenariuszem wypisanym na szarych twarzach, stałem przed reżyserem, którym byli oni, recytując swoją rolę. Bez braw, bez wiwatów, bez zrozumienia na żadnej z tych twarzy to ja zrozumiałem, że gwiazdą serialu „, życie” produkcji miliardową kopią Adama i Ewy nie będę.

Stop. Wdech. Wydech.

A bezcelowe cienie suną dalej, aż do grobu...

Pamiętam, kiedy ją zauważyłem po raz pierwszy. Był to kolejny dzień zaznaczony w moim życiu jedynie wydrukowaną cyferką z tuszu na kartce kalendarza. A ja wtedy, sunący wraz z cieniami do ich celu pozwoliłem, by ten strasznie ignorancki czas ukrył ją przede mną w ogrodzie róż. Nie padnę na kolana, nie pocznę ronić łez, słów mi nie zabraknie, bo oto, co mogę rzec- „, to ja- zwykły cień. I choć spętany i zduszony ludzkimi cieniami chcę krzyczeć, byś mnie Magdo usłyszała. Byś wiedziała, że odbierzesz ode mnie z Twego ogrodu ostatnią, zwiędłą różę z mej zakrwawionej dłoni. Nie padnę przed Tobą o zachodzie słońca, gdyż słońce bez Ciebie nigdy nie cieszyło mnie blaskiem. I choć tak bardzo zbuntowany, i choć tak bardzo silny, to przy Tobie chcę się nauczyć kochać tak, jak ojczyzna kocha mnie. Chcę, byś mnie otuliła wsparciem, tak jak ból otaczał każdy mój dzień. Dla Ciebie zburzę betonową ścianę w gruzach grzebiąc kalendarz. Dla Ciebie oszukam czas, tak jak i on próbował oszukać mnie, byś zawsze była piękna. Magdo, tyś matką moich dzieci, a na imię im wspomnienia. Tyś je do mnie przyprowadziła wśród deszczów pretensji i wichrów obłędu. Pokazałaś mi je, bym teraz mógł żałować, że tak łatwo padłem na twarz. Pamiętam jak nie raz matka ma roniła łzy wśród głuchoty nocy, tracąc zasłużony odpoczynek. Pamiętam jak ludzie pragnęli nieosiągalnej przeze mnie pomocy. Pamiętam, jak zatapiałem w rozczarowaniu ludzkie nadzieje opływające w słowa: „, ten chłopak pokaże ludziom jak żyć”.

Nie.

To jeszcze nie ten czas.

Wdech. I wydech.

To nie może być ten czas, bym ojcem już był, którego jego własne dzieci muszą wychowywać.

A jednak.

Start. I dalej biegnę, szukając teraz mojego brata.

I raz jeszcze pragnę krzyczeć, by mnie ktokolwiek posłyszał i zrozumiał, że czekanie to mglisty diament, a na jego końcu tkwi krzyż wbity w ziemię, a pod nim nagrobek. Na nim wyryte dwie daty, imię i nazwisko. To wszystko, co pozostawił na tym świecie i nikt nie znał jego dzieła. Tu narodzony,

tu też zniknął z ziemskiego padołu. To los niejednego. Czy ostatniego? Wybór należy do Ciebie. A co od siebie? Przepraszam, to rzec mogę ja- zwykły cień.

Boże, do nieba wznoszę me oczy, abys uchronił mnie przed tym losem. Toż to ja dla Ciebie daje życie mej siostrze, której powiem, że nie dałem jej tyle, ile mogłem. A na imię jej dam Przeszłość.

Jak ból za bólem- aż po kres biegnę obok nich, a i oni biegną obok mnie. W tym biegu życie na marginesie prowadzi wszyscy, bo któż wody solą nie przysypał? Wiele tego zła, jakiego jeszcze nikt nie zliczył pęta nogi wszystkim tym, co pakt z życiem zawarli, gdyż język tragedia bełkot tworzy, a wszystko po to, by jedynie pytać. Może i Ty spytasz, o co chodzi, podobnie jak pefen ogrom pytał, czy tak musi być? A ja z nimi, a oni ze mną winni sami sobie jesteśmy.

Może widziałem łzy tego człowieka.

Może słyszałem jego szloch.

Źle życie dobrało mu towarzyszy losu, ale cóż- widocznie nikt nie lubi dodawać. Ledwo jednego człeka znał, a ten niestety- wzrok tracił, aż zatracił go na wieki. Bo tak musi- tym ludzie często się kierują, wobec tego i głos do uszu jego już nie dobiega.

Marzenia chłopak miał szlachetne i śliczne jak ogród pięknych kwiatów, a dzielił się nimi nie skąpiąc nikomu niczego. W pięknym uśmiechu witał je każdego ranka i jedynie na noc żegnał je wiarą. Było proste i skromne jak i serce jego- poznać jedyną swą miłość, dom wybudować i wzmocnić go miłością by jego dzieci czuły się bezpiecznie. Lecz ludzie przebiegli przez ogród jego i to co płonęło, raptem zgasło, a po marzeniach pozostały jedynie nadzieje, że kiedyś powrócą.

Dziś stoi nad kawałkiem ziemi, w ten słoneczny dzień wakacji, lecz on zimnem na wskroś przenikniony, dłonią mi ukazał skrawek zamrożonej ziemi- tu rosły tulipany jego pracy, obok nich róże miłości, bratki szczęścia, krokusy bezpieczeństwa, lewkonie spokoju i astrы spełnienia. Choćby jedno jego spojrzenie pełne wyrzutu w moja stronę. Żeby choć jeden żal wypłynął z ust jego. Ale nie widziałem, nie słyszałem. Powiedzieli mu, że tak musi być. I tylko moje łzy targnęły skamieniałym otoczeniem. Tuż obok mnie stoi niegdyś człowiek ze szczęściem, dziś odrazę stanowi. Czy tak musi być? Czy można coś zmienić, żeby mój brat już nie cierpiał? Żeby nasz brat nie cierpiał? Czy nasz brat musi chorować, głodować, umierać? Czy tak musi być?

A świat jest głuchy i ślepy na krzywdę bliźniego.

To historia oparta na losach tych, którzy marzyć się nie bali. A zewsząd wciąż próbuje przedostać się lament, góry wołające o niewiele, krzyk, płacz, niewinność. Tego słyszeć nie chce nikt.

A zewsząd spragnieni, głodni, zmarznięci, bezdomni, płaczący, umierający. Tego widzieć nie chce nikt.

Aż w końcu i on rzekł kilka słów:

- Usłyszysz mnie, bo żal Twój jest szczery, ale idź i powiedz, że może być za późno. Ty i tylko Ty wiesz, co chcesz robić. Czy pragniesz nadzieje solą przysypać, by kwiaty wody nie czuły? Czy pragniesz biec wraz z innymi, deptając te ogrody? Czy naprawdę tego chcesz? Czy Wy tego chcecie? Czy wolicie słyszeć te głosy proszące o pomoc i widzieć tych, którym wyrządacie krzywdę? Ty biegniesz z nimi, a oni z Tobą. Macie wybór.

To był nasz brat i my byliśmy braćmi jego tworząc imię nasze Teraźniejszość.

Czy tak musi być?

Pamiętaj, abys pamiętał aż do sądnych dni, że możesz odejść tak, aby inni cię nie stracili. Odejść i już nie wrócić jako zagubiony na konspiracyjnej drodze życia. Wśród szyderstw i drwin tych, którzy staną w miejscu patrząc w obłok ulatniających się nadziei. A jednak prościej jest zostawić ich w burzącej monotonii u schyłku czasu.

Człowieku, jakże wielu ludzi pokłada w tobie nadzieję? Czy jednak błędu nie popełnili, odkładając swą wiarę na bok, by nie zabrakło jej dla ciebie. To oczywiste, że chwile słabości są, ale czy konieczne, by oddalać życia tron? Bo chwila starczy, aby stracić wszystko. A co ze wszystkim? Tego nie ma nigdy, więc na cóż nożem żalu ranisz swoje serce. Nie ważne, ile zyskałeś pięścią. Nie ważne, ile zgromadziłeś monet. Bez znaczenia jest, jak bardzo będziesz żałować. Nie licz, ile zła wyrządziłeś.

Na jak wysoki spadek sobie pozwoliłeś- to wyliczą ci ludzie, rzucając drwiny przeciw twoim zasługom. Za życiem się chowając, będąc nędznikiem bez ambicji i wiary skończysz w dole, do którego wpadłeś. Żywą ofiarą się staniesz zawiedzionych ludzi. Człowieku! Ty ich zawiodłeś! Lecz czy tu tkwi ukryty los przeznaczony tobie? To co rzecze ja- starzec na wolności zakuty w kajdany życie. A wybór- tego nie zabierze ci nikt.

Głupcze! Starcze!- mógłbym odpowiedzieć.

Jak? Śladem ludzi, gdyż wiele tych odpowiedzi ujrzałem w zmarszczkach jego. Walczyć, kochać cele, nienawidzić gruntu- tego pragnie usłyszeć. Nim upadnę, to ostatnie co powiem- powstanę. Dojdę tam, czego ludzki umysł nie odkrył. Zobaczę to, czego światło nie ukazało. Zwycięzę to, co życie uznało za pewne. Uczynię silnym to, co było niemożliwym.

To dla ciebie synu, któremu na imię dam Przyszłość, dotrę do tronu życia, a jeśli padnę, tak powstanę, byś tego, mój jedyny, nigdy nie poczuł.
Wdech. Wydech.

ALEX